didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 159**
Data wydania: październik 2020
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/sztuka-dobrze-skrojona

/ repertuar

Sztuka dobrze skrojona

Katarzyna Niedurny

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie

Eliza Orzeszkowa

Nad Niemnem. Obrazy z czasów pozytywizmu

reżyseria: Jędrzej Piaskowski, adaptacja i dramaturgia: Hubert Sulima, scenografia i kostiumy: Anna Met, muzyka: Jacek Sotomski, choreografia: Szymon Dobosik, reżyseria świateł: Paulina Góral

premiera: 28 czerwca 2020

Dwór, salon, imieniny pani domu. Dwór leży w Korczynie nad Niemnem. Salon gromadzi w tej chwili sporą część ziemiańskiej rodziny Korczyńskich, a także ich przyjaciół i sąsiadów. Imieniny obchodzi zaś Emilia (w tej roli Edyta Ostojak), rozczarowana małżeństwem i pięknie nieszczęśliwa, tak jak nieszczęśliwi są inni uczestnicy przyjęcia. Na granicy tego świata funkcjonują Marta i Justyna (obie rozpoczynają spektakl, stojąc przed zasłoniętą kurtyną). Tęsknie wyglądają na otaczające dwór pola. Marta (Marta Ledwoń) wspomina swoją młodość i nieszczęśliwe uczucie do

Anzelma Bohatyrowicza, Justyna (Justyna Jankowska) szuka nadziei po zawodzie miłosnym. W tle zaś rozmowy o pracy u podstaw, o przyszłości chłopstwa i wielkie brokatowe schody. Jędrzej Piaskowski w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie wystawia adaptację *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej.

Obrazy w tym spektaklu są piękne i przemyślane. Oglądanie zaczynamy od scenografii tworzącej nieco klaustrofobiczną przestrzeń bogatego prowincjonalnego salonu. Kilka antyków, stojąca przodem do publiczności kanapa, fotele, tapeta we wzorek. Aktorzy ubrani są w idealnie dobrane do dekoracji stroje z epoki. Grający na fortepianie Dymitr Harelau w pewnej chwili dosłownie wtapia się w tło dzięki kostiumowi w ten sam wzór co tapeta. Wiemy, gdzie jesteśmy, w tradycji jakiego teatru się poruszamy. Aktorzy wypowiadają spore fragmenty powieści Orzeszkowej – wchodząc dzięki nim w rolę i jednocześnie się od niej dystansując. W starannym odegraniu postaci pomaga im gra na pełnych emocjach, strój i charakteryzacja, aktorstwo rozbuchane, aż do celowej przesady, w dystansie zaś cytowanie obfitych fragmentów powieści, w których słowami narratora opowiadają o sobie samych. Dokładnie tak, jak zrobiła to Agnieszka Glińska w swojej adaptacji *Panien z Wilka* Jarosława Iwaszkiewicza w Starym Teatrze. Gdy zaś rozsuwają się ściany wyznaczające ciasne przestrzenie salonu i poglądów rodziny Korczyńskich, widzimy zupełnie inną scenografię – zdecydowanie bardziej monumentalną i symboliczną: wielkie słońce, prowadzące do niego brokatowe schody, czyli umownie wyznaczoną przestrzeń natury – pola, bagna i lasy. Odpowiednio zadymiona i oświetlona scena robi duże wrażenie. Scenografia tworzy obrazy ocierające się o kicz i jednocześnie mające dawać widzowi dużą satysfakcję.

Te dwa pojęcia: satysfakcja widzów i kicz budują świat przedstawienia.

Satysfakcja bierze się z poczucia dobrze spędzonego kulturalnego wieczoru. Spektakl jest długi i treściwy, ze sceny padają spore ustępy tekstu, w tym tak kojarzone z Orzeszkową opisy przyrody. To jedno z tych przedstawień, po którym z zachwytem można powiedzieć: ach, jak wiele tekstu nauczyli się aktorzy. Scenografia jest efektowna, stroje teatralne, gra aktorska tradycyjna. Jest tam rozbudowana scena ludowa ze śpiewającymi chłopami. Akcja epicka i zrozumiała. W tym świecie arystokracja jest znudzona i leniwa jak należy, chłopi pracowici, naturalni i szczerzy, młodzi pragną zmiany i postępu, starzy stoją im na przeszkodzie. Jest tam też historia miłosna, a nawet dwie. Marta swoją możliwość szczęścia przegrała, a w jej imieniu wyroki losu odwraca Justyna, decydując się na małżeństwo (a przy okazji mezalians) z miłym i robotnym Janem Bohatyrowiczem, pochodzącym ze schłopiałej szlachty zaściankowej. Przy tej okazji dziewczyna odrzuca bogatego i rozpuszczonego morfinistę Teofila Różyca (Paweł Kos) ku zdziwieniu rodziny i kolejnej satysfakcji oglądających. W tle zaś kilkakrotnie przemazują się wspomnienia o powstaniu styczniowym, po którym jest wszystkim smutno, więc mamy i wątek o Polsce.

Jest też kicz, bo przecież w XXI wieku nie da się tego wszystkiego przedstawić serio, czego świadom jest reżyser. Jędrzej Piaskowski bardzo efektownie obsługuje maszynkę teatralną. Wie, co zrobić, żeby było wzruszająco, wie, co zrobić, żeby było zabawnie. Chce usatysfakcjonować i tę ironicznie nastawioną część widowni, jeszcze bardziej podkręcając atmosferę powieści: chłopom daje fejkowego konia, rustykalnie zdobione kury z drewna, szlachcie przesadzone gesty, morfiniście wiecznie błyszczącą twarz. Ten kicz na scenie nie jest jednak kampową reinterpretacją powieści, a filuternym mruganiem do widowni. Szkoły mogą chodzić, krytyka może przyjeżdżać, wszyscy będą zadowoleni. Tak powstaje sztuka dobrze skrojona i wierzę, że przyjemna w oglądaniu, przynajmniej dla części widowni. Jednak

na poziomie sensów nic ważnego z tego nie wynika.

W porównaniu z Piaskowskim Orzeszkowa jest radykalną bojowniczką, mówiącą w czasie zaborów o powstaniu styczniowym, opowiadającą o mezaliansach w momencie, gdy były rzeczywistym skandalem. Autorka zastanawia się nad pozycją kobiet w ówczesnym społeczeństwie, apeluje o reformy, pokazuje celowość pracy u podstaw. Reżyserowi zaś udaje się każdą z tych kwestii zamienić w gładki, zabawny bądź smutny obrazek. Powstanie styczniowe? Puśćmy na scenę dużo, dużo dymu (przy okazji może warto by pomyśleć o tym, że jedyną aktualizacją w czasie pandemii spektaklu nie muszą być żarty z kaszlu. Można do tego również dodać rezygnację ze środków, które jeszcze bardziej utrudniają oddychanie widzom w maseczkach), poświećmy i niech aktorzy głuchymi głosami opowiadają o tym, jak Polacy się wtedy bili, niech ojciec kłóci się z synem, wygłaszając tubalnym głosem długie tyrady. Wieś? Nie zauważmy, że modernizacja gospodarstw ziemskich i chłopska nędza nie są najbardziej palącym problemem współczesności, za to przenieśmy ten wątek z książki na scenę w stosunku jeden do jednego. A skoro mamy już chłopów na scenie, to niech sobie śpiewają piękne piosenki z charakterystycznym zaśpiewem. Ma być nowocześnie? Niech zaśpiewają piosenkę o tęczy, opowiadając o tym, że była symbolem powstań chłopskich. Poudawajmy trochę, że w tym sporze chodzi o to, żeby tęcza została uznana za symbol czegokolwiek, a nie symbol ruchu LGBT+ i wyraz szacunku wobec niego. Niech wszystko będzie ładne, gładkie i bezrefleksyjne. Pooglądajmy to przez trzy godziny i chodźmy do domu.

W tym czasie na scenie wydarzyło się wiele i nie wydarzyło się nic. Ktoś wniósł drewnianą kurę, potem ktoś ją wyniósł. Ktoś się zakochał, a ktoś odkochał, ktoś powiedział, że reformy są potrzebne, a ktoś inny, że wręcz przeciwnie. Jednocześnie spektakl był cały czas konsekwentnie taki, jak jego

pierwsza scena, nie wydarzyło się w nim nic zaskakującego. Zamiast tego dodawane były kolejne obrazki mówiące o tym samym (chłopstwo jest lepsze od szlachty, postęp od trwania w miejscu, trzeba rozwijać naród), w tej samej stylistyce (przerysowana powaga). Dobrzy pozostali dobrymi, śmieszni śmiesznymi, a Polska skomplikowaną.

W ostatniej scenie, wielkim finale, Justyna obwieszcza, że wychodzi za mąż za chłopa, syn-reformator Witold Korczyński (Michał Czyż) godzi się z przywiązanym do tradycji ojcem (Włodzimierz Dyła) i wspólnie planują zmiany. Tylko biedna Marta nie realizuje swoich marzeń. Kobieta początkowo widzi w ślubie Justyny szansę na wyrwanie się z dworu do chłopów, za którymi tęskni, za namową brata decyduje się jednak zostać. Siedzi więc na kanapie i rozpaczliwie płacze, przekonując wszystkich, że jest szczęśliwa. Justyna próbuje namówić ją do odejścia, ciągnie za rękę w stronę widowni. A kurtyna powoli opada, oddzielając od siebie dwa światy i ostatecznie zamykając Martę w polu sceny, czyli brzydkiego, zacofanego salonu. Na proscenium stoją zaś młodzi gniewni reformatorzy: popełniająca mezalians Justyna i reformator chłopstwa Witold. Patrzą wprost na widownię, światło gwałtownie gaśnie. Spojrzenie to jednak nie jest porozumiewawcze, bo co do czego mielibyśmy się dogadywać?

Autor/ka

Katarzyna Niedurny – teatrolożka, dziennikarka, recenzentka. Stale współpracuje z magazynem internetowym dwutygodnik.com.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/sztuka-dobrze-skrojona*